

## Edmund Keana i Mississ Siddons.

Europa cała powtórzyła te dwa imiona, najświetniejsze pomiędzy wszystkimi, które od lat pięciudzięsiąt scenę angielską wstawiają. Służyły one za text do wielu biografij zmyślonych do niejednego rozprowadania, którego romansowy interes opierał się na kłamstwach nieprzyjaźnią poduszczonych, na plotkach salonowych, na niepewności gminnego rozgłosu. Przedzierzgniono *Keana* w Juliusza Cezara, *mistriss* zaś *Siddons* na panią *Maintenon*: byćć zaiste dosyć nadzwyczajności oczywistych, które ich odznaczały, nieuciekając się do dziwactw zmyślonych czynów. Naliczylibyśmy więcć niżeli sześć ogromnych tomów, życia nader prostemu wielkiej naszej aktorki poświęconych.

Życie po gospodach i za kulissami *Keana* niemniej obfitem było; tak są pożądlive spekulacje literackie: rzucają się one na wszystkie znamienitości, dystylując je przez swój alembik. — Czy przedmiot będzie nader żyzny, czy też nie tak urodzajny, mniejsza o to: patrzmy ciekawość publiczna obudzona; bohaterem dziwnym jest ten właśnie kogo sobie upodobają; życie skromne, skłonności spokojne, obowiązki dopełniane z tą dokładnością, która żadnej pastwy romansowym rozwagom nie następuje, zawód najskromniejszy i pełen zacności, taki właśnie jakim był pani *Siddons*, tysiąca kartek do zapisania dostarcza.

Niepojmuję, jakim sposobem biograf mógł opisywać *ex professo* z pedantyczną uroczystością życie

*Keana*: to życie dziwaczne, pełne nierozwagi, gwałtowne i błazeńskie.

Powaga sędziego, w osobliwszy się sposób niezgadza z tysiącem szafów, któremi zawód Edmunda *Keana* jest upstrzony. Książka pocieszna i smutna razem mogłaby wystawić w swojej prawdziwości, ten skarbiec obłąkania i talentu, tę mieszaninę występków cudackich i wymagań górnych; ten przepych, tę chwałę, to podziwienie publiczności dla energicznego i straszliwego aktora. Pióro humorysty, takiego naprzykład jak Karol *Lamb*, mogłoby przedstawić czytelnikowi tryumf skalany tego talentu rzetelnego i niezupełnego razem, dzieciństwa poważne i płoche nawalnej burzliwości która go unosiła, upojenie miłości jego własnej, zapalczliwość współzawodnictwa. Stałyby w oczach łzy politowania, na ustach zaś znalazłby się uśmiech pomieszany ze smutkiem, pod tą parodią chwały, dla tego aktora hartownego i dzielnego, który niedosyć miał na wieczornych oklaskach, lecz któremu chciało się być jeszcze *Bajronem* i *Bonapartym*. Biografowie niedostrzegli wiele się to zawierało nauki i głębokości, w przedmiocie, na który się płocho rzucili. — Nierozważna ich exaltacja nie mogła zastąpić bystrości przedmiotu psychologicznego, który, w takim względzie jest niezbędnym. — Nieumieli oni wydać ani szlachetnej prostoty *mistriss Siddons*, równie czcigodnej, jak księżniczka, której przywdziewała barwę; ani gwałtownych namiętności i osobliwszych szaleństw *Keana*, któremu się głowa zawracała pod koronę z po-

złacanego papieru i który mścił się za swoje rzemiosło aktorskie, wszelkimi sposobami niesłychanie dziwacznie, na jakie tylko mózg rażony szaleńcem zdobyć się zdoła. Awanturnictwa, przesada, dziwactwo, panują w życiu jednego; porządek, oszczędność, uszanowanie siebie, zawodowi drugiej przewodniczą. Co się zaś ściąga do czystości talentu, do użycia rzadnie rozłożonego sił i zdolności własnych, pani *Siddons* jest nie z równana w tej mierze. Aktor którego przyrodzenie tak hojnie uposażyło, nieprzystał marnotrawić swojej enregij, nad własnym się talentem samobójstwa dopuszczając.

*Garrick*, przed nim, największym był aktorem, on to najgłębiej pojął i najlepiej odcieniować umiał różnice charakterów ludzkich. Uczeń *Szekspira Addisona Stilla* (*Steele*), w sposobie swoim pojmowania sztuki przywiązał się do szkoły postrzegaczów angielskich, tudzież filozofów moralistów. *Kean* przez skłonność wrodzoną ku innemu zwrócony kierunkowi, charaktery gwałtowne i nadzwyczajne opanował. Cała dzielnica demokratyczna sztuki teatralnej na niego losem przypadła.

Gbur, gwałtownik, opętaniec; ale przedziwnie namiętny, wyrażający prawdę ostrą, czego żaden aktor przykładu przed nim niewystawił; nigdy człowiek udaniu zdziwiających i srogich poruszeń gminnych, więcej zgrozy i przerażenia nienadał. Przygotowany do grania tych ról przygodami swojej młodości, tudzież tysiącem zmian niebezpiecznych swojego pierwiastkowego ubóstwa, był on fehmistrzem, boxerem, aktorem wędrownym, skoczkiem na linie: wychowanie i kształcenie

jego dobrowolnie przez siebie się dokonało, po karcz-  
mach, stodółach, przed oczyma takiej publiczności, jaką  
ślepe zdarzenie nastęrczyć trafem zdołało.

Pierwsze lata jego życia ukrywają się w cieniu; wiadomo tylko że się urodził w Londynie blisko *Leicester-Squar* w 1787 czy też w 1790 r. Ojciec jego byli krawcem czy architektem? nazywał się Aaron czy Edmund? śmierć jego byłali wypadkiem samobójstwa czy też upadnienia? — Niebędziemy zagadnień tych rozwiązywali. Aktor nasz byłali synem *mistriss Carey*, czy też pokojówki służącej w domu Książęcia *Norfolk*?

Miłość własna *Keana* upodobała była sobie nader w tém ostatniem przypuszczeniu. Nieprawy syn książęcy! ciemność jego kolebki stawała się świetną: niegniewało go to bynajmniej, iż go poczytywano za potomka nieprawego wielkiego magnata wstydzącego się swojego dzieła. Cóżkolwiek bądź w roku 1796 wstąpił on pierwszykroć do teatru *Drury-Lan*: biedny malenki siedmioletni czy ósmioletni pacholik, bywał on djabełkiem, kupidynem, małpą, chochlikiem, sowizdrzałem i t. p. Dnia pewnego, przy reprezentacji *Mackbetha* zamitnężył on wejście na scenę *Kemblowi* wprawiając w zamieszanie szyk cały komparsów przez niestosowny obrót w przeciąganiu złych duchów. *Kemble* przystąpił ku niemu z zapalczywością; chochlik odezwał się dumnie: — »Mości Panie: wszak ja, po raz pierwszy jeszcze, teraz dopiero, w tragedij występuję!«

Rola *Paluszka* (*Petit-Poucet*) (\*) była mu poruczona; dzieje teatru nic niewzmiankują jakie on powodzenie w tym rodzaju otrzymał. Od téj epoki swoboda zupełna w czynnościach stała mu się potrzebna; chciano go do szkoły posyłać i za pomocą chłosty nabieć mu głowę rudimentami, wrażając przez różgi część im należną; dra- pnął zatem, cichaczem, nic nikomu niepowiedając; udał się do jednego z portów morskich, i zaciągnął się do służby żeglarskiej, jako pacholik okrętowy (*mousse*) miał wtenczas lat dziesięć. Tu właśnie chroniąc się od deszczu trafił pod rynnę: chłosty szkolne zdawały mu się nader łagodne obok tego straszliwego *kota o dziewięciu ogo- nach*; dyscyplina okrutna doskonalała wychowanie ma- łych majtków angielskich i ćwicząca ich w wyzwolonych naukach. Edmund podnosi rokosz, ale nic na tém nie- zyskuje: w pada w chorobę i zostawiony jest w jednym ze szpitalów Madery, gdzie przez dwa miesiące, w łóżku pozostał. Chwycono się najpierwszego zdarzenia odesłać go do Anglij, na której brzegi wyrzucony został biedny malec, bez szeląga w kieszeni. W Londynie ani ojca, ani matki nieznalazł; lecz tylko stryja zwanego *Mojżesz* (*ród jego najpodobniej może być żydowski*) który podjął się poduczać go, jako tako, sztuki dramatycznej. W téj to epoce nabył on mnóstwa drobnych talentów

---

(\*) *Petit-Poucet*, tak się nazywa mały chłopczyk syn drwala, w powieściach czarodziejskich *Perraulta*. Przedmiot ten nieje- dnokrotnie bywa brany do przedstawień scenicznych; treść jego pochodzi pierwiastkowie z podań angielskich.

(Ob. Wizer. T. 20 str. 33.)

których potem nigdy niezapominał, a do których, w wieku swoim dojrzałym wiele nader przywiązywał wagi: tańcowania na linie, boxowania; śpiewania jak kogut, udawania głosu psiego, brzuchomówstwa i niebezpiecznych skoków. Niejaka miss *Tidwell* artystka w *Drury-Lane* tudzież pewna mistriss *Price*, raczyły także, ze swojej strony przyłożyć się do jego edukacji, nauczając go czytać i deklamować.

Zaledwo ten mały skoczek na linie zdołał wydeklować kilka wierszy, dusza jego namiętna w tąż wybuchnęła. Zdumiano się i już liczni słuchacze wróżyli cudo teatralne, które Wielką-Brytanią urzec i zachwycić miało.

Othello jedenastoletni, Ryszard III dwunastoletni, żywe wrażenie, w pamięci lorda Bajrona i przyjaciół jego zostawili. — Bywało to po gospodach po klubach, raz tam, drugi raz gdzie indziej, bez opiekuna, któryby go zachwalał, bez rodzeństwa, któreby go wspierało, zaczął doświadczać sił swoich przegrywkami téj olbrzymiej wziętości, za kawałek chleba. Jako młodego-primiera dziecinnego teatru rozliczność talentów stała się przydatną. Na jarmarku S. Bartłomieja złamał sobie nogę pokazując sztuki konne: wyleczono mu ją. Zaciągnąwszy się do teatru *Haymarket*, zaczął się w wielu rolach podrzędnych odznaczać; lecz jednego dnia, kiedy *Betty*, aktor młodzienczek bardzo wtenczas będący w modzie, grał rolę naczelną, *Keanowi* chciano poruczyć udawanie osoby podrzędnej, ulegał dojrzałym już mężom, ale być upokorzonym przez młokosa!—

Nigdy! wolał się raczej na prowinciją oddalić. Już się w nim rozwijał wtenczas ten charakter wyniosły, którego ciąg cały jego zawodu najdziwaczniejsze przykłady wystawia.

Owóż rzucony na prowincjonalne teatru. Jest on tu *Skaramuszem* i *Riszardem III*, *Arlekinem* i *Brodą Błękitną*, *Atalibą* i *Pajacem*. W *Antr-aktach* gra on na flecie, tańczy w baletach, wzbudza podziwienie jako ekwilibrzysta, występuje z balansem i bez balansu, na linie napiętej i zwolnionej: skoczek, boxer, mimik na przemiany. Od tego czasu jedną z najzgubniejszych jego pretensij była uniwersalność chwały. Niezmiernie mały z wielką głową, z szerokimi plecami, z okiem ponurem i pełnem ognia, krępy, przysadzisty, z przyrodzenia ociężały, niekkształtny prawie, przez swój rzadki talent jedynie, zapomnienie tylu wad sprawował.— Na wyspie Guernesey, wygwizdano go.—W Exeter, kiedy po reprezentacij wystąpił z *anonsowaniem*, że nazajutrz będzie grał rolę *Alexandra Wielkiego*, głos z parteru odezwał się:

— »Bardzoż jest malutki ten Wielki Alexander!

— »Tak jest odpowiedział dumny młodzieniec; ale »wielką duszę posiada!«

Traf przypadkowy chciał tak zrządzić, ażeby w tejże samej stodole miasteczkowej przeistocznój w salę teatralną, zgromadzili się razem *Scheridan*-*Knowles* dziś najpierwszy aktor dramatyczny w Anglij, jego małżonka i młody *Kean*. W pośród *Odysei* tego życia koczowniczego, zaślubia on miss *Champan*, która

towarzyszy mu we wszystkich pochodach dramatycznych i ubóstwo jego podziela. Pewnego wieczora, kiedy miał grać Othella, niejadł był przez dzień cały: golibroda miasteczkowy pożyczył mu dwa pense (*ośm groszy*), ażeby kupił sobie szklankę porteru, gdzie poczerpnął siły potrzebne dla uiszczenia się ze swojej roli. Małego aktor, z duszą wyniosłą, pomimo takich kłopotów nadstawiał się swoim dyrektorom, przepisywał im warunki a opuszczał ich ostatecznie, kiedy na powiększenie gaży jego nieprzystawali.

Te wszystkie usiłowania niewydobyły go wszakże z jego prowincjonalnego ukrycia, kiedy jeden mieszczanin Esterski nazwany *Nation*, odkrył przyszłość temu wielkiemu talentowi dramatycznemu zachowaną i wskazał energiją rodzącą się *Keana*, pewnemu nazwiskiem *Grenfeld*, który podróżował z poruczenia i w interesie dyrektorów teatru *Drury-Lan*. — Na doniesienie *Grenfelda*, p. *Arnold* opuścił Londyn i umieścił się w liczbie słuchaczy *Keana*. Całe życie młodego artysty od tej próby zależało, a on nic o tem niewiedział. Po nagraniu się dopiero do sytości roli Alexandra Wielkiego przed dziesięcią widzami z parteru, dowiedział się że wystannicy z *Drury-Lan* znajdowali się pomiędzy jego sędziami. — »Ach! zawołał, powracając do domu i witaając się z żoną, zgubiony jestem na całe życie! P. *Arnold* był na przedstawieniu: nikt mię o tem nieuprzedził, grałem jak dla wioski.« Tem lepiej, odpowiedziała żona: bo gdybyś wiedział o tem, silibyś się grać bardzo dobrze.»

Ważne zdarzenie w życiu aktora! Jeden z widzów powiedział w Londynie, że prowincija posiada talent nieoszacowany; a owa wtaż sława i byt pomyslny! udaje się za *Arnoldem* do Londynu, niesie przez ulicę swój tłomoczek zawierający nieco rupieci, współ-towarzysze kulisowi przyjmują z urągliwym naśmiewem; słyszał, jak go nazywano *lichem nabytkiem* p. *Arnolda*, występuje nakoniec w roli Shylocka, rozsyła przerażenie po słuchającym go parterze, zaciera przez chwilę pamięć na wielkiego *Kembla*, odkrywa niespodzianie, całą część nieznaną dotąd wielkiego geniuszu *Szekspira* i odnosi zwycięstwo tak świetne i tak niespodziewane, że dyrektor szarpie w kawałki pierwszy swój z nim układ, prosi ażeby przyjął pięćdziesiąt gwinei (sto czerwo: złot:) gratyfikacij, angażując go na pierwszego rzędu aktora. Fortuna została zdobytą, czas próby przeminął.

Talent aktora, ten talent przemijający i uroczny, który jaśniej przez dzień jeden i gaśnie, który nie tylko umiera z człowiekiem, ale nawet z jego młodością, ma niezmierną przewagę nad wszystkimi talentami innemi; uderza on na pierwszy rzut oka. Skoro się tylko ukaże, już żadnej wątpliwości nie podpada. Jak tylko towarzyszy mu wziętość i powodzenie, prawa jego widoczne są każdemu oku. Roztrząsają się zalety malarza, słuszność praw do chwały poety; aktor oklaskany, buffon pobudzający do śmiechu, tragik który łączy wyciska, niemają nic więcej do żądania; tryumf ich jest dokonany. Dzikemu *Keanowi* wystąpić tylko po-

trzeba było na scenę w *Drury-Lane*, ażeby wszystkie przekazy powywracał. Znalazł się wielki aktor, wszyscy to postrzegli.

Po dostojności poważnej *Kembla*, po tym majestacie okazałym, uroczystym i głębokim, który przez długi ciąg czasu panował, bez podziału, na teatrach Londyńskich, nastąpiło drugie mocarstwo; potęga gburostwa prawie fizycznego, energij dzikiéj, ale urzekającéj, straszliwego natężenia namiętności. Osoby *Szekspira* co najokropniejsze, *Othello*, *Zyd Schylock*, *Jago*, *Ryszard III*, *Machbeth*, występują z mocą niespodziewaną. *Kemblem* obecnym był reprezentacij *Riszarda III* przez *Keana*, kiedy jeden z pochlebców, (*Każda potęga ma pochlebców*) zawołał:—«Jest to licha farsa!—» «Mości panie, przerwał *Kemblem*, jest to farsa najokropniejsza, jaką tylko widzieć można.»

*Kean*, ze swojej strony, właściwym sobie sposobem oddawał sprawiedliwość znamienitym talentom swojego współzawodnika.

W pewnej gospodzie birminghamskiej, rozstrząsano w obecności jego, talenta celujące dwóch mocarzów sceny angielskiej i nie wahano się szalę na stronę jego przeważyc.

»Dajcie pokój, zawołał, niewłaiczajcie bynajmniej sławie *Johna Kembla*; jest to zła dla mnie przysługa, niechaj każda beczka stoi w piwnicy: wywracać jedną to nieznaczy drugą podnosić. *John Kemble* jest wielkim aktorem, bardzo wielkim aktorem; tylko że ja dokazuję rzeczy takie którychby on doka-

zać niepotrafił... i wnet to zobaczycie sami! »Sus nagły przez stolik, dwa kubki wywrócone i wielkie przesko-  
czenie przez pochyłość, zostawiły widzów nader zdumionych i prawie w osłupieniu z tego nadzwyczajnego wypadku.

Wróćmy się do postępów jego talentu, w zawodzie tetralnym. *Schylock*, *Riszard III*, *Lear*, których wystawiał na przemiany niemniej zawsze miały powodzenia. Lecz to powodzenie przewróciło mu w głowie. Skromny prowincjonalny aktor, najmuje okazałe apartamenta, każe się wozić po ulicach Londyńskich poczwórno i usiłuje w niedorzecznych dziwactwach, najszaleńszą rozrzutność młodzi arystokratycznej przewyższyć.

Trudno byłoby wyliczyć, a trudniej jeszcze opisać dzieła i czyny, z których szukał dla siebie chwały. Jego lew oswojony, jego jacht na Tamizie, jego powszednie miłostki, jego zakłady niepodobne do uwierzenia, jego znakomite zwycięstwa pijackie, jego dokazywanki miłosne, zjednały mu rodzaj nędznej sławy, o którą miał słabość ubiegać się. Chodziło mu najbardziej o to ażeby powszechnie wierzone iż arystokracja angielska ubiegała się za nim, że on niechiał się z nią wdawać i swoich najszlachetniejszych dziwicielei wzgardą okrywał.

Zmordowani tą głupią zarozumiałością odstąpili go dawni przyjaciele, nie jedna krytyka umieszczona w dziennikach zaczęła tak śmieszłą pychę i tak niedorzeczne o sobie uprzedzenie karcić. Wypadek jeden gerszący zadał mu cios ostateczny.

W zawodzie zalotnym, spotkał on na swojej drodze małżonkę pewnego aldermana, kobietę już podżyłą i tę uwiodł. Mąż o tém został uwiadomiony, zapozwał *Keanu* do sądów i domagał się opłat znakomitych, wiele szczegółów haniebnych wynurzyło się na jaw; a zasłona prywatnego życia tego artysty raz rozdarta, odkryła współobywatelom którzy go czcili, jego zbytki gminne, niedorzeczne wprowadzone przezeń nowości, jego niemożliwość grubijańską i zdzierzałą. Rozgłos ten przynosił dla niego rozkosz, zdawało mu się że był wielkim człowiekiem; i tym hałasem, którego narobił pocieszał się. W Anglii z występkiem igrać sobie niemożna, opinija publiczna, w którejby się litość mogła obudzić, gdyby chodziło o skłonności serca i o słabości ludzkie mogące się uniewinnić, ugodziła swoim sprawiedliwym wstrętem sprośności cyniczne i nałogi grubijańskiego skażenia. Za pierwszym swoim na scenę wystąpieniem, *Kean* powitany został niechętną wrzawą i wygwizdaniem, które go wyгнаły: ulubieniec ludu w serce trafiony pociskiem został. Niemogę wystawić wrażenia, jakie ta publiczna zemsta na jego mściwej duszy uczyniła, była to wściekłość, było to szaleństwo; powodzenie go odrzyło, wzgarda cios mu śmiertelny zadała. Od téj epoki władze umysłu jego słabnąć zaczęły, krew się sączyła nieprzerwanie z żywej jego rany, a pomiędzy występkami, które jemu zarzucano częstokroć, niejednym zaiste, był skutkiem téj demoralizacyi wściekłej, téj szalonej przekory, urągał on się z publiczności, a postępowanie jego dotąd było pasmem dziwactw niepodobnych do

uwierzenia. »Nie mogłem już go poznać, rzekł jeden z jego przyjaciół. Rozpacz niedołężna malowała się na jego fizognomii ściągnionój. Nadużycie gorących napojów połączone z nieprzerwaną wściekłością przewróciło i wydeęło rysy jego twarzy; oczy jego stały się czerwone i krwią nabiegłe, włosy były najeżone i w nieładzie, twarz cała w gorejących plamach! Niemożna go było widzieć bez politowania; bolesna talentu, młodości i powodzeń ruina! Z niezmiernych summ jakie posiadał, ledwo mu się wtenczas sto funtów szterlingów pozostało, z licznych jego znajomości, zaledwo jeden albo dwóch przyjaciół śmiało go jeszcze odwiedzać.«

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## Aktor prowincjonalny.

Ukończyłem retorykę i szybkim krokiem postępowałem do filozofii, kiedy w pięknej porze wiosny przybyła truppa aktorów mianująca się aktorami Księcia Uzes. —Otrzymali od Burmistrza pozwolenie przedstawienia kilku widowisk. Miejsca na parterze niekosztowały po 18 sous jak w Paryżu, ale po sześć jak zwykle w miasteczkach prowincjonalnych.—Mój ojciec Kapitan kompanij fizylierów, pełnił służbę o kilka mil od nas i zaledwie żołąd mi wystarczał. Moja matka mieszkała w małym folwarku dwie milki od miasta, z kąd przysyłała mi w dnie mięsne, sery, kapłony, masło i jaja.

Zreszty opłacałem szczupłe mieszkanie pod strychem, ponieważ przysyłano mi jeszcze chleb i wino, a odjeź-

dżając opatrzone mnie w suknie, bieliznę, grube ponczochoy i obuwie. Osądzono więc za rzecz zbyteczną dać mi cokolwiek pieniędzy; ale żebym miał niewiedzieć czego się chwycić musiałem być na teatrze; sprzedałem słońcę, jaja, lecz jeszcze niebyło dosyć, sprzedałem wino i część chleba.—Tak mnie pociągała ta mała aktoreczka, wszystko byłem gotów poświęcić byleby ją widzieć i słyszeć. Grywała role drugiego rzędu służących, lecz z takim je oddawała talentem, z taką naturą, że wszyscy byliśmy zachwyceni. Ja też z całej mocy klasakałem w ręce, klasakałem sam.—

W tym czasie krytyka Cyda wpadła mi w ręce, odczytałem i znalazłem ją opartą na pewnych zasadach.—Jakto rzekłem do siebie, Kornel którego wielkim nazywają, mógł tak wielkie popełnić błędy; przedsięwziółem przeto przerobić jego sztukę podług planu przez Akademię ogłoszonego, a moją pracę przedstawić aktorom, lecz biedny uczeń nie miał tak łatwego przystępu do domu do którego elegancka młodzież tłumem się cisnęła.

Przechodziłem więc przede drzwiami póki bym nieu patrzył chwili w którejby nikogo niebyło.—Pewnego poranku kiedy stałem na czatach, spostrzegłem wychodzącą młodą aktorkę świeżą jak różę. Udała się do kościoła. Nabrałem odwagi mówienia z nią:—Panno Zerbinetto rzekłem, wydobywszy po gwałtownych usiłowaniach z ust moich te słowa; widzisz przed sobą młodzieńca który z miłości został autorem. Miłość nie jest głupstwo; wyjednaj mi pozwolenie przeczytania mego dzieła przed wami, a pewny jestem że go dobrze przyjmiecie.

Lecz ona dalej idąc w swoją drogę, nieraczyła ani się zatrzymać, ani mi odpowiedzieć, byliśmy właśnie na odludnej ulicy. — Zerbinetto, rzekłem zatrzymując ją za rękę, nieprzywódź mnie do rozpaczy, jeżeli niechcesz dowiedzieć się za kilka godzin żem sobie życie odebrał. — Dotknęła mnie ręką — stanąłem cały w ogniu. — Ależ panie studencie, rzecze do mnie, ponieważ tękę trzymałem pod pachą, za późno się odzywasz, jutro odjeżdżamy, już dziś tłomoki i skrzynki ładują na wozy. — Zna glona, powiedziała mi do którego odjeżdżają miasta. —

Wstałem nazajutrz bardzo rano i dogoniłem podróżujących artystów o kilka mil od miasta. Zabrałem ścisłą znajomość z jednym z aktorów, który szedł piechotą i dla tego nieco zostawał w tyle, oświadczyłem mu że będę z nim szedł razem, a w pierwszej karczmie tak sobie potrafiłem zjednać jego przyjaźń, że mnie obiecał przedstawić Dyrektorowi; ujrzałem człowieka pięknej postawy i przyjemnej twarzy, przyjął mnie uprzejmie i z godnością spojrział na mnie z wysokości konia. — Mości dobrodzieju, rzekłem do niego; od świtu dążę za panem w ważnym bardzo interessie, chcę ci przeczytać sztukę własnego układu, bądź pewny że ona zrobi wielkie pieniądze. — Jakiż tytuł pańskiej sztuki? zapytał mnie. — Odpowiedziałem z dumą, Cyd poprawiony na żądanie Akademij. — Młodzieńcze, zawołał popędzając konia, Cyd poprawiony to zasługuje na uwagę. Za dwie godziny spoczniemy, damy ci więc posłuchanie. — Posuwaliśmy się sporym krokiem, lecz z niecierpliwości zdawało mi się, że zamiast naprzód, cofaliśmy się w tył

Nakoniec przybyliśmy na łąkę świeżo skoszoną. Artyści sądząc że pan tój łąki jest człowiekiem pełnym gustu, że lubi komedję, aktorów i konie aktorskie, wzięli przeto bez ceremonii kilka wiązek siana i dali swym koniom, potem zabrali się do śniadania. Zaproszono mnie, po dziękowałem, wymawiając się że nie miałem, ani apetytu ani pragnienia, że chciałbym tylko przeczytać im moją sztukę. Nienaglono mnie też więcej. — Po tój uczcie która niedługo trwała, aktorowie siedli w półkole, każdy na wiązce siana. Ja siedziałem we środku. Smiano się przed rozwinięciem papierów, smiano się kiedy czytałem, a jeszcze bardziej się śmiano, kiedy skończyłem czytanie. Niewiedziałem czego się miałem chwycić. — Mój młody przyjacielu, rzecze do mnie Dyrektor przebiegły, Paryżanin, widzę że dzisiaj znaczna liczba sztuk przez kilku autorów bywa pisana, a ta jest przez ciebie tylko samego, ponieważ uważam jedność układu i stylu; jednakowoż jeszcze jój nieprzyjmujemy do naszego repertoaru, jeszcze niemasz dosyć wprawy, lecz z czasem będziesz dobrym a może i doskonałym autorem. Otwarcie będę z tobą mówił i zawsze powtarzał z naszym Boalem, że trzeba długo kuć nim się zostanie kowalem. Kuj więc z nami, bo u nas ciągle żelazo w ogniu. Udaj się tąż samą drogą co Molier, wszak on u nas kuć zaczął.

Dyrektor przemową swoją nawrócił mnie. Chętnie pozostałem z niemi, w charakterze autora. Bardzo dobrze rzekł Dyrektor uśmiechając się, odtąd do nas należysz, lecz wiadomo ci że młodzi autorowie, nietylko swemi

działami ale i grą bywają użytecznemi scenie, czy nie-  
chciałbyś zacząć od zostania aktorem. Zezwoliłem, za-  
raz ogłoszono mnie aktorem Księcia Uzes. Można by-  
ło śmiało iść przy najętych koniach które niosły na  
sobie aktorów, a porze w pogodnej miałem wielką przy-  
jemność rozmawiania z Dyrektorem. Czułym był na  
ten dowód przywiązania, i chętnie udzielał mi rad  
swoich.

Mój przyjacielu, nieumiesz czytać własnych dzieł  
twoich. Niedawno uczułem przez różne przestanki ża-  
dnego znaku ortograficznego. Nieodznaczyłeś szczegól-  
nym odcieniem głosu, podziwienia, pogardy, miłości,  
nienawiści i ironii; a nadewszystko polecenia, które jak-  
kolwiek nie są oznaczone znamionami pisarskimi, po-  
winienes jednak dać poznać że wychodzą z pod pióra  
autora, z ust czytelnika a mianowice aktora. Aktor pod-  
niesieniem lub niżeniem głosu, tonem, wymawianiem  
długiej lub krótkiej sylaby, prozodją, naśladuje panów,  
łokai, ludzi wysokiego tonu, mieszczan, wieśniaków. Mój  
przyjacielu nauki w podróży na siodle dawane, wię-  
kszą mogą przynieść korzyść, jak te które się udzielają  
w klassach na krześle.

Nietylko mi udzielał w ten sposób swoich wia-  
domości, ale i na próbach słyszałem go często mówią-  
cego do niektórych aktorów: »Mówcie na scenie z taką  
naturą, jak gdybyście mówili u siebie, albo do swoich  
przyjaciół. [Niespiewajcie wierszy.

Każdą myśl dajcie poznać dopiero w końcu ca-  
łego punktu, to jest: kiedy chcecie zyskać oklaski.

Wszakże wam już to zalecałem w drodze z Calais do Dunkierki. Jechałem wtenczas na białym koniu przypominacie sobie?—Znowu do innego:—»Pamiętacie kiedyśmy byli w Poitou, jak za główną zasadę polecałem wam, że jeśli aktor na scenie mówić przestanie, jego oczy, rysy, poruszenia, postawa, ustawicznie do widzów przemawiać powinny.—Dalej słyszałem jak mówił:—»Na co się przyda twój ubiór starego mieszczanina, kapelusz spiczasty, suknia ciemno-brunatna, bóty wysoko podwiązane, kaftan spięty, kófnierzyk bapystowy z żółędziami na końcu, kiedy w tobie publiczność nie osobę którą przedstawiasz ale widzi tylko lichego aktora.—Pamiętacie kiedy siałdszy na wysokim mule na drodze do Marsylii, odgrywałem przed wami scenę z *Skąpca*: klaskając krzyczeliście, dobrze! dobrze panie Dyrektorze, ani ciebie, ani osła niewidziemy tylko Skąpca Moliera!—Wczacie innéj próby rzekł znowu z nadzwyczajną żywością:— Nienaśladujcie wad wielkich aktorów, a nadewszystko wad ciała, nieczyńcie tak jak niektórzy prowincjonalni aktorowie, którzy kuleją, dla tego że Bejart był kaleką na nogę i kulał po scenie.

Po przybyciu naszym do najbliższego miasteczka, zaraz rozpocząłem mój zawód.—Rano kazano mi afisze przylepiać, na których z przyjemnością widziałem moje imię jako autora wielkimi czerwonymi wydrukowane literami.—Po południu pożyczyłem suknię z złotemi guzikami i kapelusz z galonami do roli Cezara.—Wieczorem objaśniałem świece, sufłowałem aktorom, co mnie niemało kosztowało pracy, ponieważ kobiety,

chcąc się przypodobać publiczności cisnęły się na przód sceny, trzeba było przeto ażeby mój głos po całym teatrze rozchodzący się, nie był słyszany od publiczności, lecz od nich tylko.

Odtąd nazwano mnie imieniem teatralném, Mouche-fleur, które dotąd noszę.—Wszędzie byliśmy przyjmowani od próżniaków, wszędzie ścigani od wierzycieli;—lecz jako młodzi ludzie nie dzieliliśmy ani zmartwień, ani korzyści.—Z tém wszystkiém od mego wejścia do teatru, Żerbinetta i ja zajęci byliśmy jedynie wzajemnymi uczuciami, których zapach codziennie wzrastał.—Przybywszy do Arles, już było niepodobieństwem dłużej odwlekać zamiaru połączenia się naszego.—Wyszliśmy oboje pewnego poranku dla oddychania powietrzem kwitnących równin które otaczają to miasto.—Mouche-fleur rzecze do mnie Żerbinetta, dotąd niewiesz z jakiej pochodzę rodziny.—Urodziłam się w bogatym domu.—Opowiedziała mi długą i smutną historiją swojego ojca, pana de Rosemeut, który z największego bogactwa przywiedziony był do ostatniej nędzy.—Piękna Rosemont, rzekłem z kolei, bardzo mnie to cieszy, że nasze rodziny tak się szczęśliwie dobrały jak nasze serca, mój ojciec również jak twój jest biednym szlachcicem znakomitego domu i możemy jak inni wystąpić na scenę.—W prawdzie dodałem: niepojmuję dlaczego wszelkie sztuki wyłącznie praktykowane są przez szlachtę, kiedy sztuka aktorska, wyższa nad inne niedostała jeszcze tego zaszczytu.—Zapewniają, że gdyby zamiar wielkiego Moliera, który miał tyle znakomych osób w truppe kró-

lewskiej był przyszedł do skutku, widziano by pod tytułem »dostojnego teatru« truppę złożoną z młodzieży pierwszych rodzin, a na wzór téj, byłoby uformowało się wiele innych, wtenczas zamiast jak mówią dzisiaj, »to jest tylko aktor« mówiono by: »to jest aktor!« możebyśmy kiedyś należeli do składu podobnej truppy. — Tym czasem droga Zerbinetto, ponieważ szlachetna krew płynie w naszych żyłach, nieodwlekajmy więc naszego związku. — Z wszelką przyzwoitością stawiliśmy się przed proboszczem. Zapytał jaki był nasz stan, a gdyśmy powiedzieli mu. — Odpowiedział, że mu to bardzo przykro, ale ślubu dać nam niemoże, to jeszcze nie wszystko, dodał: gdybyście tutaj poumierali, musiałbym was sam pochować gdzie grzebiem dzieci bez chrztu zmarłe. — W Paryżu, nie tak surowe przepisy, na cmentarzu chrześcijańskim chowają aktorów, pochowano przecież najślawniejszego Moliera. — Mój przyjacielu, porzuć ten zawód, a jak zechcesz się ożenić albo jak umrzesz, to cię ożeniemy lub pochowamy z wszelką łatwością. — Mości panie odpowiedziałem, nasz stan jest zaszczytny, czyż Król i parlament nie oświadczyli że on żadnego nieczyni zakazu szlachectwu. — Jeszcze długo spieraliśmy się o to. — Mój przyjacielu, rzecz proboszcz, mógłbym prędzej dać ślub autorowi, jak aktorowi. — Księżę proboszczu, autorowie i ich pióra są winniejsi niż aktorowie. Ileż to razy wściekałem się ze złości, że musiałem grać rolę w której najtkliwsze związki serca i duszy haniebnie znieważone były. Ileż to razy gnie-

wała się Zerbina, że musiała grać rolę w której żona gwałcając wiare, oszukuje męża przy oklaskach niebaczonej publiczności, jak gdyby taż publiczność nieskładała się z małżonków albo z takich którzy nimi zostać mogą. Nieszukam z tego chluby dla mego powołania, ale mogę śmiało powiedzieć, że często aktorowie zmieniają i łagodzą niebezpieczne wyrażenia najślawniejszych autorów. Jednakże Księżę proboszczu nie wnoś z tego ażeby komedja złą miała być z natury; przeciwnie dobrą jest, ponieważ przedstawia światu wielkie zwierciadło na scenie, w którym on przegląda się i poprawia. Jeżeli kościół wyklina komedję, to tylko złą, bo jeśliby na dobrą nastawał, toby wyklinał moralność. — Nakoniec zważ, że moja towarzyszka i ja będąc paniami naszej woli, przychodzimy z pokorą uchylić się przed stopniami ołtarza, lecz jeżeli nas odepchniesz, będziemy zmuszeni połączyć się bez pozwolenia kościoła.

Na to proboszcz jako człowiek rozsądny, rzekł: Moje dzieci, ażeby was przekonać ile cenię waszą roztropność i uległość prawom kościoła, dam wam jedną radę, znajdujemy się blisko Avinionu, udajcie się tam, ojciec naszego kościoła w swojej stolicy mniej jest surowym. — Podziękowawszy za daną radę, pojechalśmy z Zerbina do Avinionu, udaliśmy się do duchownego, którego nam proboszcz wskazał, zostaliśmy połączeni.

Dotąd koledzy nasi źle się z nami obchodzili. Rzadko pozwalając występować na scenę lub króciuchne dając nam role. — Postanowiliśmy przeto z żoną oddalić się z towarzystwa. pożegnawszy więc Dyrektora. Udaliśmy się drogą ku Delfinowi.

Pilnie uważając i czytając dobre sztuki, przekonałem się ile moja była złą, a jak cudowną wielkiego Kornela i wkrótce powtarzałem ze wszystkimi: »*To jest tak piękne jak Cyd.*« Nauczyliśmy się ról z wielu sztuk; codzień powtarzaliśmy, deklamowaliśmy głośno, ciszej, wolno, prędko, stosownie do uwag i wzajemnych poprawek małżeńskiej nauki.— Dowiedzieliśmy się że w Valencie znajduje się właśnie truppa, która niemogąc zebrać potrzebnej liczby aktorów, musiała wstrzymać swe przedstawienia: udaliśmy się do Dyrektora, okazaliśmy przed nim próbkę naszych zdolności, zostaliśmy przyjęci i tegoż samego wieczora przed piątą godziną, staliśmy już na scenie za obszerną niebieską zastoną, w ogrodach obywatelskiego domu, gdzie młodzież dla swoich kochanek dawała świetną ucztę i widowisko sceniczne.— Zjadłem dobry objad który mi bardzo smakował; grałem Cynnę, właśnie długie tyrady roli mojej, wymagały aby żołądek niebył pusty: po zejściu ze sceny Dyrektor uściskał mnie dwa razy, Żerbinetta także podobała się bardzo młodym damom, które ją hojnie obdarzyły różnemi rzeczami, bo uważyły że niedość w nie opatrzoną była.— Nazajutrz wezwani zostaliśmy do pewnego zamku, położonego w okolicy miasta, graliśmy tam trajedją i małą komedją, w której Dyrektor i ja ogromnemi oklaskami byliśmy okrywani. Z tego zamku udaliśmy się do drugiego, następnie do innych. Powracaliśmy do miasta zawsze uczęstowani, zawsze z napełnionym workiem.— Dowiedziawszy się że w Grenobli nie było truppy, pospieszyliśmy tam. Lecz ponieważ

to miasto niema żadnej sali widowisk, przeto nasz Dyrektor przywiózł z sobą płótno, kazał na nim pomalować dekoracje z taką oszczędnością i dokładnością, że stosownie do potrzeby, można było mieć pałac, salon, kościół, ruiny, okolicę wiejską, puszcę. — Architektura była w nich każdego porządku i każdego wieku.

Na pierwszém przedstawieniu dekoracje świeżo malowane z oklaskami przyjęte były. — Dawano także oklaski pięknej kibici i wdziękom Żerbinetty, lecz oziębła deklamacja żadnego wrażenia niesprawiła na widzach. Przypominałem jęj po kilka razy zbawienne nauki, które nam dawał na koniu nasz pierwszy Dyrektor, Grafa rolę Rodoguny, powiedziałem jęj że jeśli kończąc tyradę, wymówi tak jak ja umiałem wymówić to sławne: — gin!... gin!... to pewno ją usłyszę w sąsiedzkim domu, lecz niestety nie jęj głos doszedł mych uszu, lecz tak okropna salwa świstawek, że bez duszy przybyłem kiedy wynosili Żerbinettę bez znaku życia. — Zaledwie różnemi ocuczającemi środkami przywróciliśmy ją do zmysłów. — Przez kilka dni nieopuszczała łóżka, lecz to przyjęcie tak ją zatrwożyło, że niechciała już nigdy wystąpić na scenę, a dziecko z którem była przy nadziei w ówczas, nosi na prawem ramieniu znamie, dokładnie wyobrażające świstawkę z tasiemką, a twarz ma taką jak gdyby świstać lub wywoływać chciało.

---

## ROZMAITOŚCI.

## Calux i Napoleon

Wielki traik opowiadał anegdotę następującą: W pierwszych dniach konsulatu, Napoleon z swoją żoną Józefiną był na przedstawieniu Otella, byłem wtenczas młodszy i miałem więcej ognia, niedawano mi jeszcze ról w sztukach Kornela, Rasyna i Woltera, które później ustaliły moją sławę. Otello był moim ulubionym bohaterem i publiczność chętnie na niego patrzała. Obecność konsula przeniknęła mnie ogniem elektrycznym. Mamże wyznać? uczucie dumy łechtało serce moje, niegniewałem się o to że mogę się mu okazać w szczerpłym zakresie, aczkolwiek tak odległym od jego zakresu do którego się wyniosł, imię moje wzrastało jednak w miarę wznoszącego się jego imienia. Uważałem za powinność wywiązania się z długu sztukom pięknym, by należyć choć w części do świetnej epoki, którą ten potężny geniusz okrył ogromem swój sławy. W rodzaju scenicznym przewyższyłem siebie. Nazajutrz ledwie się przebudziłem, odebrałem list z Tiulleriów którego wyrazy na zawsze w mojej pamięci wyryte zostaną.

»Talmo! wzruszyłeś moją żonę, drżała i płakała.—  
 »By uczcić pamiątkę tego pięknego wieczoru, chciałem  
 »przyjąć szal kaszmirowy, który ona na swojej szyi nosiła.  
 »Wkrótce spodziewam się widzieć go ułożony w  
 »zawój na czole afrykanina Otella.« Dar ten ofiarowany  
 z tak odznaczającą się łaskawością, mocno mnie dotknął.